ALERT ZHP

VIII ALERT ZAKOŃCZONY

Pierwsze meldunki

● Olbrzymie zainteresowanie uczestników tegorocznego Alertu wzbudziła akcja „Znaczek". Ponad 2 miliony zuchów, harcerek i harcerzy sprzedawało na ulicach miast, wsi i osiedli znaczki symbolizujące budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Pierwsze rozprzedały cały swój „przydział" hufce Radom-miasto i Radom-port. Następne zameldowały o wykonaniu tego zadania: Zduńska Wola, Żnin, Słupca, Sosnowiec.

Niektóre komendy ośrodków zaproponowały harcerzom dodatkowe zadania, mające na celu powiększenie funduszu na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Np. trzy szczepy z Głogówka zorganizowały trójmecz zbierania 20-groszówek. Akcja trwała zaledwie kilka godzin, jej efekt — dodatkowe 6 tysięcy złotych przekazane na fundusz budowy i... absolutny brak monet 20-groszowych w całym mieście!

Ale nie tylko akcja „Znaczek" była w centrum zainteresowania. Odbyły się liczne spotkania z przedstawicielami służby zdrowia, a w niedzielę, 16 kwietnia, zastępy harcerskie stanęły na starcie biegów przeszkód i zawodów sportowych. Mimo deszczu VIII Alert podobał się jego uczestnikom.

MAMY JUŻ WIOSNĘ. Rozpoczyna się przedolimpijski sezon lekkoatletyczny. Wymarłe zimą stadiony ponownie zaludnią się. Znowu będziemy świadkami sportowych zmagań, zwycięstw i porażek zawodników. Wy chyba także wybiegliście już na boisko.

Tym wszystkim, którzy pasjonują się lekkoatletyką przedstawiamy dziś Teresę Sukniewicz, byłą rekordzistkę świata.

W przyszłości będziemy kontynuowali nasz cykl o polskich kandydatach do olimpijskich medali w Monachium.

Historia z KOLCAMI

Tętniący gwarem stadion zamarł w momencie, gdy spiker ogłosił przygotowania do finałowego biegu na 100 metrów przez płotki kobiet. Wielotysięczne rzesze kibiców oczekiwały od swojej pupilki wyniku w granicach rekordu świata. Przecież w eliminacjach Teresa Sukniewicz osiągnęła 12,8 sek., co było najlepszym czasem w historii tej konkurencji. Ale rekord nie mógł być uznany, bowiem prędkość wiatru przekraczała dozwolone maximum.

Zawodniczki zdejmują dresy, ustawiają się na swoich torach. Przed nimi 100 metrów najeżonych rzędami płotków.

C. d. na str. 4–5

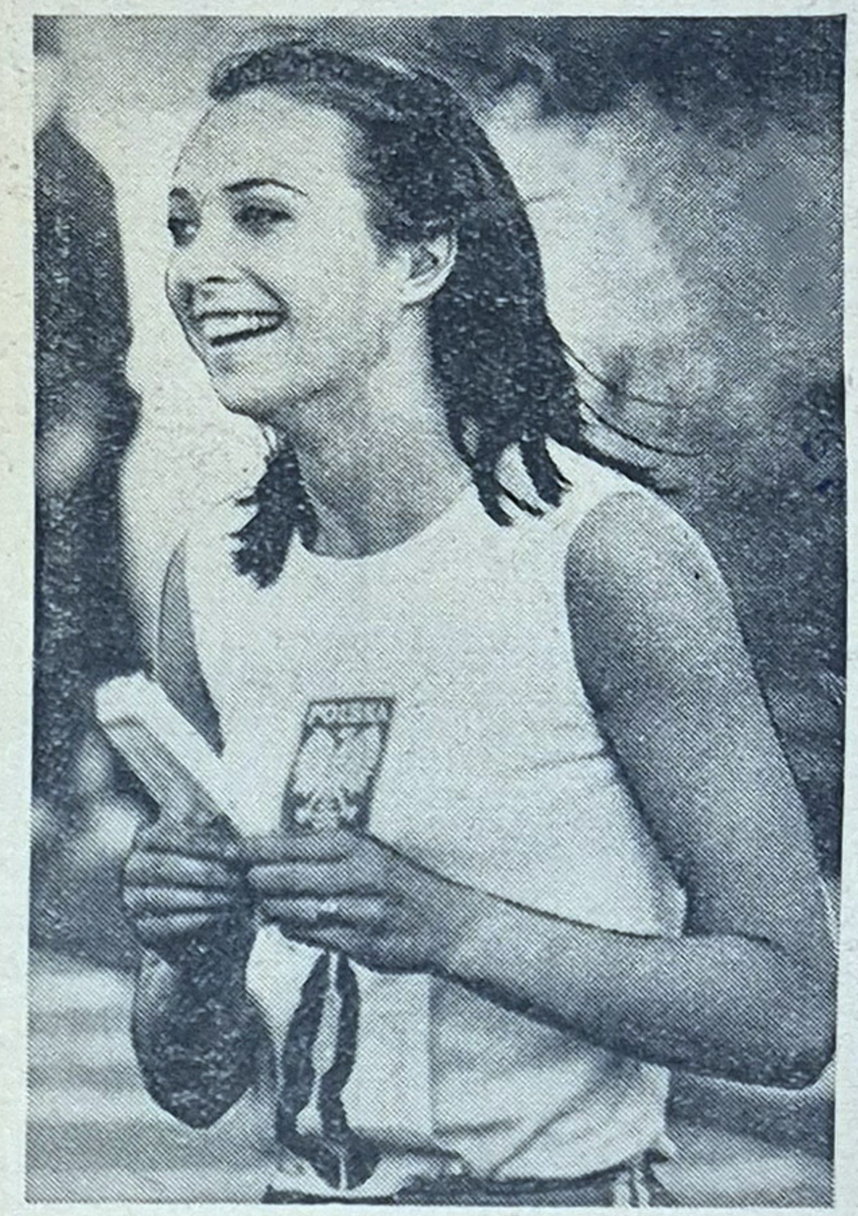

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA
Nr 33 (2129) 25 kwietnia 1972 r. Cena 50 gr

Dwaj geniusze

● Zdarzyło się, iż wielki Goethe przyjechał do Wiednia. Był gościem cesarza, bywał u znakomitych osobistości, wszędzie fetowany i czczony jak król. Ale genialny poeta wiedział, iż w Wiedniu mieszka inny geniusz, na szczęście nie poeta, lecz muzyk — Beethoven. Postanowił więc go odwiedzić. Obydwaj artyści przypadli sobie do gustu, więc dyskusja przeciągnęła się, po czym udali się na przechadzkę.

Był właśnie wiosenny dzień świąteczny. W owych czasach należało to do dobrego tonu, czy też obyczaju; cesarz w towarzystwie członków rodziny udawał się również na spacer. Tłumy wiedeńczyków kłaniały się głowom koronowanym, tak łaskawie pospolitującym się ze swoim ludem.

Dwaj geniusze kroczyli właśnie po bulwarze; w pewnej chwili znaleźli się naprzeciw cesarza i jego żony. Wytworny i zarozumiały Goethe nie chcąc, by go widziano w towarzystwie tak nie dbającego o swój strój Beethovena, na widok rodziny cesarskiej odskoczył od muzyka, zdjął kapelusz i zgiął się w postawie pełnej szacunku.

Oburzony Beethoven wcisnął swój kapelusz oburącz na głowę... i przeszedł przez środek rodziny cesarskiej. Na widok wielkiego artysty cesarz Franciszek zdjął kapelusz... (mk)

Ci, którzy nas rozśmieszają

Kazimierz Brusikiewicz

Kazimierz Brusikiewicz i Jerzy Bielenia, czyli Malinowski i Florczak w „Podwieczorku przy mikrofonie".

Należy do aktorów nie tylko szalenie popularnych, także do takich, których się bardzo lubi. Jakże bowiem nie lubić Brusikiewicza, jeśli promieniuje z niego radość życia i życzliwość dla ludzi. Widzowi udziela się jego optymizm. Zapomina wtedy o swoich kłopotach i bawi się beztrosko, wesoło, niewymuszenie.

— **Czy pan się bawi autentycznie, mówiąc swoje monologi, czy tylko udaje, że się bawi?** — zadałam aktorowi pierwsze pytanie, może nieco niedyskretne.

— Aktor jest od udawania, to wiedzą wszyscy. Udaje się różne postacie występujące w sztuce, ich styl zachowania, sposób mówienia, charakter. W spektaklach teatralnych wszyscy kogoś udają.

C. d. na str. 4

RZEKA PEŁNA MLEKA

Świat produkuje rocznie około 400 miliardów litrów mleka, w tym Polska około 14 miliardów litrów. Stawia nas to na 4 miejscu w Europie, a na 5 — w świecie.

Największym producentem mleka jest Związek Radziecki. Mlekiem tym (80 miliardów litrów) można by wypełnić zbiornik o pojemności naszego „Morskiego Oka"! Drugie miejsce zajmuje USA, trzecie Francja, czwarte NRF.

Oczywiście nie znaczy to, że mieszkańcy tych państw wypijają tyle właśnie „białego nektaru". Produkcja — to udój. Część produktu przeznacza się dla celów przemysłowych m. in. do produkcji kazeiny, część przetwarza na sery, kefiry, jogurty, mleko w proszku, śmietanę, masło itp.

W naszym kraju roczne spożycie mleka w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosi ponad 260 litrów. Nie jest to niski wskaźnik, bowiem znajdujemy się pod tym względem w czołówce europejskiej.

Niestety ciągle za mało jest w sklepach przetworów mlecznych. Bowiem mleko wypijamy w stanie naturalnym nie dysponując większymi nadwyżkami, które można by było skierować do przetwórstwa.

W tej sytuacji stanęliśmy przed koniecznością uruchomienia dodatkowej produkcji mleka w wielkich fermach hodowlanych. Oczywiście produkcja tych ferm pozwoli nam również na eksport wysokogatunkowych przetworów mlecznych.

Nakomiady są malowniczą wioską leżącą między Kętrzynem a Mrągowem. Właśnie tu, w odległości jednego kilometra od wioski trwa budowa pierwszej w województwie wielkiej fermy hodowlano-udojowej.

Część fermy oddana zostanie do użytku jeszcze tej jesieni, następna część — w roku przyszłym. Po pełnym zagospodarowaniu Nakomiady dostarczą około 2,5 miliona litrów mleka rocznie.

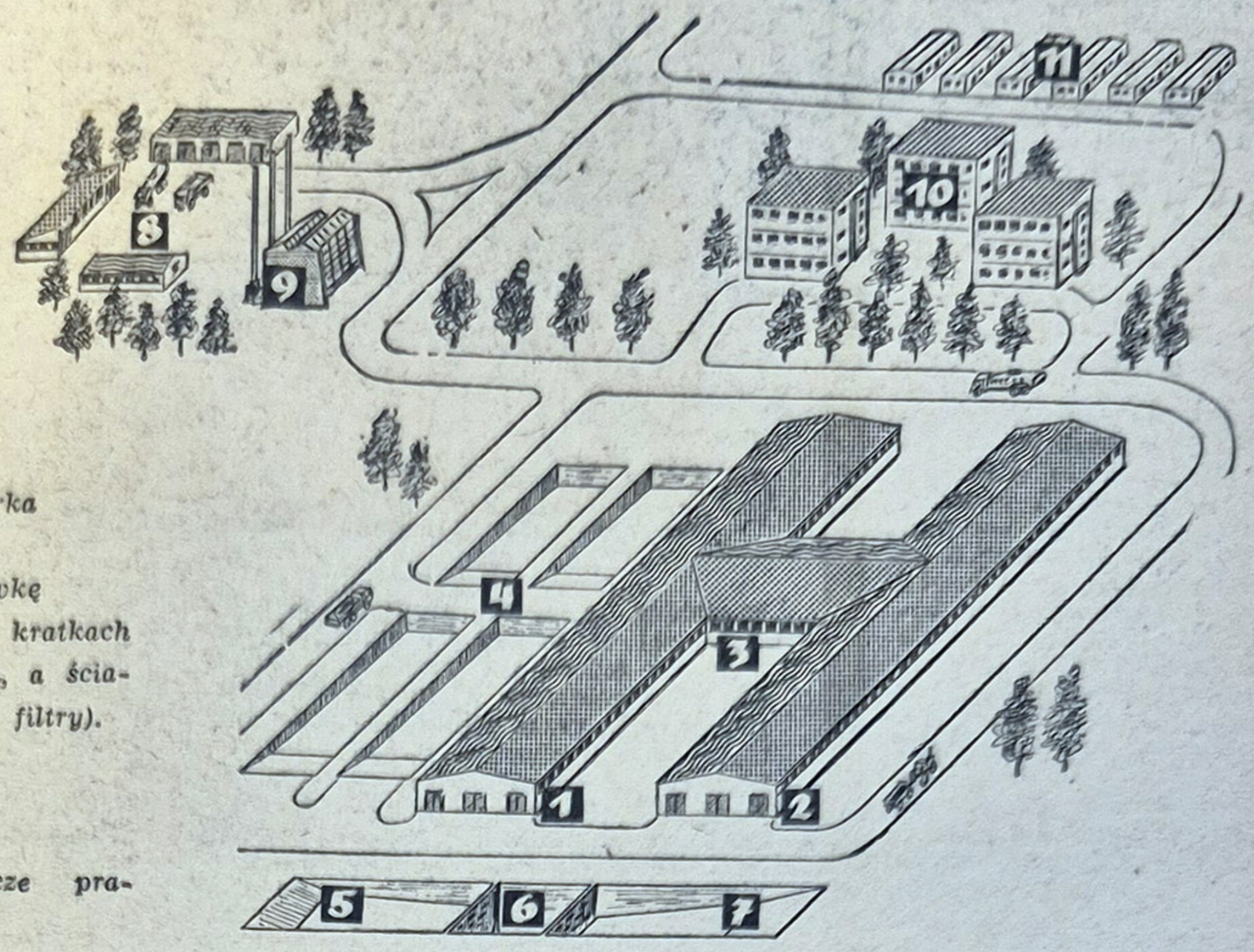

LEGENDA

1 — 2 — obory
3 — mleczarka i paszarka
4 — silosy
5 — 7 — zbiornik na gnojówkę
6 — oczyszczalnia (w kratkach między ścianami oczyszczalni, a ścianami zbiorników mieszczą się filtry).
8 — sektor maszynowy
9 — kotłownia
10 — domy mieszkalne
11 — budynki gospodarcze pracowników.

POWSTAJĄ WIELKIE FERMY

PRZED niespełna rokiem egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie podjęła uchwałę w sprawie przekształcenia Państwowych Gospodarstw Rolnych województwa na wyspecjalizowane, duże, hodowlane przedsiębiorstwa. Klimat Warmii i Mazur sprzyja hodowli bydła, co wykazały doświadczenia ostatnich lat. A potrzeby rozwinięcia hodowli nie trzeba uzasadniać.

Ze stosunkowo niewielkich państwowych gospodarstw, których województwo posiadało ponad 300, a które zajmowały się w większości wypadków wszystkim, a więc uprawą ziemniaków, zbóż, jak i hodowlą, powstanie wkrótce około 100 ferm, każda wyspecjalizowana w innej produkcji.

Będą to bukaciarnie *), tuczarnie oraz tak zwane hodowle udojowe.

W tym roku rozpoczyna się w Kozłowie, pow. Nidzica budowę bukaciarni na... 3000 sztuk bydła, a w Waplewie budowę tuczarni przemysłowej, która dostarczy około 36.000 tuczników rocznie!

Przedstawiamy wam fermę w Nakomiadach. Dziś trwa jeszcze budowa, ale w październiku tego roku „zamieszka" tu 400 krów, a w następnym roku dalszych 400.

*) Bukat — sztuka bydła mięsnego w wieku od 6 do 12 miesięcy.

FERMA W NAKOMIADACH

● **Nakomiady budowane są na wzór ferm włoskich. Budynki wykonane zostaną z całkowicie gotowych elementów żelbetowych produkowanych na specjalne zamówienie w Golubiu-Dobrzyniu.**

● **Fermie tej nie będzie potrzebne pastwisko, ponieważ krowy... nie będą opuszczały obór! Paszę dowozić ma ciągnik, a każda z krów, gdy zechce pić, otworzy sobie samą pyskiem automatyczny wodopój.**

● **Zamiast klepiska, ułożona zostanie podłoga w formie kratownicy Stanowić ją będzie stalowa krata obciągnięta profilowaną gumą. Obory czyszczone będą (wodą) dwa razy dziennie, a krowy jeden raz.**

● **Instalacja mleczna poprowadzi mleko systemem szklanych rur z każdego stanowiska do centralnej zlewni. Samochody-cysterny przewiozą je do Kętrzyna. Uniknie się w ten sposób możliwości zabrudzenia i zakażenia mleka.**

● **Miejscowa kotłownia zapewni w oborach stałą temperaturę, a wentylatory pozwolą na całkowitą wymianę powietrza trzy razy w ciągu godziny.**

● **Cztery silosy o wymiarach... olimpijskich basenów pływackich zapewnią zaopatrzenie w kiszonkę. Żeby je napełnić — trzeba zebrać plony z 16 hektarów gruntu! Silosy oddane zostaną do eksploatacji już w maju.**

● **Ścieki z obory spłyną do specjalnych pojemników, z których przez filtry przedostaną się do zbiornika.**

● **Pracownicy fermy zamieszkają w trzech budynkach osiemnastorodzinnych. Każda rodzina otrzyma dwu- lub trzypokojowe mieszkanie z łazienką, centralnym ogrzewaniem i dużą kuchnią na gaz, oraz specjalne pomieszczenie do celów gospodarczych.**

● **Zasilanie w prąd elektryczny zapewnią dwa transformatory, bowiem w tej wytwórni mleka nie może być ani minuty przerwy w dostawie prądu.**

● **Ferma otrzyma wodę z własnej hydroforni.**

● **Oborą zajmować się będzie około dwudziestu osób — jeden pracownik będzie miał pod bezpośrednią opieką około 30 krów.**

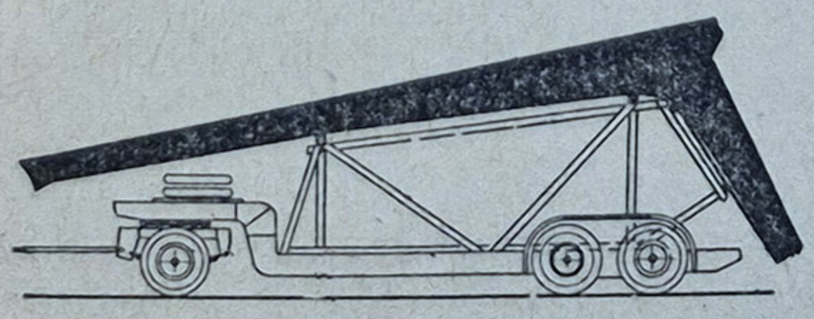

Tak będzie wyglądał transport elementów stanowiących „żebra" obory... Na podwoziu typu P-100 służącym do przewożenia ciężkich maszyn dobudowany zostanie specjalny stelaż-naczepa, na którym umieszczone zostaną po dwa elementy. Na miejscu budowy zdejmą je z naczepy dwa dźwigi.
Każdy element żebrowy ma formę zbliżoną do kija hokejowego, część krótsza — stanowi żebro ściany, dłuższa — dachu.

SAME DROGI — będzie ich na fermie około 7 kilometrów — pochłoną ponad 5,5 tysięcy metrów sześciennych betonu. Na budowę oprócz elementów prefabrykowanych, zużyje się ponad 100 wagonów cementu.

Szkielet budynku obory montować będą — z gotowych elementów — dwa dźwigi jednocześnie oraz

NIEZWYKŁA BUDOWA

pięciu ludzi. Każdy taki element stanowiący niby żebro wykonane z żelbetonu, waży ponad 2,5 tony. Między owe żebra wpuszczane będą — również żelbetowe — gotowe ściany, oraz żelbetowe ramy okienne.

Do przewożenia tych żeber przystosowano samochód o specjalnej naczepie (patrz rysunek).

Elementów żebrowych do zbudowania jednej obory trzeba 168 sztuk. Żeby je przewieźć z Golubia-Dobrzynia do Nakomiadów, samochody będą musiały przejechać około 3.200 kilometrów.

Budowa w Nakomiadach jest na wskroś nowoczesna. Tradycyjnym sposobem budowane są tu jedynie fundamenty.

Fermę buduje Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Mrągowie.

Opracowała:
W. MROCZEK

kłopoty z WŁOSAMI

„Moje włosy są bardzo brzydkie, straszliwie się przetłuszczają, zupełnie nie mogę dać sobie z nimi rady. Pomóżcie!” — Joanna z Kielc

„Mam okropny łupież. Co robić, aby go zlikwidować?” — Aga z Sanoka

Takich lub podobnych listów nadchodzi do nas bardzo wiele. Z prośbą o odpowiedź na nie, udaliśmy się do pani Stefanii Grzebułowej — Instruktorki Higieny i Kosmetyki z Ośrodka Ligi Kobiet w Warszawie, przy ulicy Szpitalnej.

— Co może pani poradzić Joannie i Adze?

— Tego rodzaju objawy występują najczęściej w okresie dojrzewania, kiedy gruczoły łojowe wydzielają nadmierną ilość łoju. Skutkiem tego włosy stają się tłuste nawet już w drugim dniu po umyciu. Zarówno dziewczęta, jak i chłopcy muszą wówczas stosować systematyczne leczenie.

Przed umyciem należy na całą noc wetrzeć w skórę głowy maść salicylowo-siarkową lub krem P.T.. Rano trzeba dokładnie umyć włosy ciepłą (nigdy gorącą), najlepiej przegotowaną wodą i mydłem siarkowym. Czynności te wystarczy stosować raz w tygodniu, gdyż zbyt częste mycie pobudza gruczoły do jeszcze większego wydzielania. Natomiast przez cały tydzień należy codziennie na noc wcierać w skórę głowy wodę pokrzywową lub cholesterynową za pomocą tamponów z waty. Zabiegi te trzeba wykonywać delikatnie. Włosów tłustych nie należy szczotkować!

— Co jest powodem tego, że włosy się rozdwajają? Jak temu zapobiegać?

— Często rozdwajanie się włosów jest powodowane czynnikami mechanicznymi, np nieodpowiednim szczotkowaniem. Włosy powinno się szczotkować tylko szczotką z twardej szczeciny (nie radzę używania szczotek drucianych i nylonowych!), przy czym zawsze należy robić to w kierunku wzrostu włosa.

Włosy rozdwajają się także na skutek mycia ich zbyt wysuszającymi środkami np. niewłaściwymi szamponami. Dla młodych osób najodpowiedniejszy jest niesłychanie łagodny, niewysuszający szampon „Bambi”.

Rozdwajanie się włosów może mieć wreszcie swoją przyczynę w nieodpowiednim sposobie odżywiania się. Trzeba jeść dużo serów, ryb, jarzyn, owoców i surówki z kiszonej kapusty. Pić bardzo dużo mleka.

— A jak leczyć włosy, które już się rozdwoiły?

— Przed umyciem należy je lekko przyciąć, a końce posmarować oliwką.

— Wszyscy chcieliby mieć włosy lśniące i puszyste. Jak to osiągnąć?

— Takie cechy mogą posiadać tylko włosy zdrowe. Zależy to i od ogólnego stanu zdrowia, i od wspomnianego już sposobu odżywiania się. A poza tym trzeba o nie dbać, czyli przede wszystkim utrzymywać je w absolutnej czystości.

— Właśnie, jak to robić? Przede wszystkim jak często i czym je myć?

— Włosy normalne można myć raz na dwa tygodnie. Poza mydłem czy szamponem dobrze działa mycie w rozbitym jajku. Cholesteryna zawarta w żółtku odżywia włosy i zapobiega wysuszającemu działaniu mydła.

Włosy suche można myć rzadziej — raz na trzy tygodnie. Do płukania każdego rodzaju włosów zalecam używanie mieszanki ziołowej „Kapilosan”. Do wody można dodać także trochę soku z cytryny, gdyż kwas neutralizuje alkaliczne działanie mydła, a włosy stają się miękkie i puszyste.

Raz na jakiś czas włosy normalne i suche można poddać tzw. kąpieli oliwnej. W tym celu włosy należy nasmarować oliwą lub olejem rycynowym, a na głowę nałożyć czepek plastykowy. Oliwa skutecznie uzupełnia ochronną warstwę tłuszczową skóry i włosów. Do suszenia włosów najlepiej jest używać nagrzanych ręczników. Czesać — tylko czystym grzebieniem, najlepiej rogowym lub z twardej masy.

Włosy podobnie jak i inne tkanki naszego organizmu muszą „oddychać”. Nie wolno więc nosić zbyt ciasnych nakryć głowy, trzeba unikać uciskania włosów np. chętnie używanymi przez dziewczęta gumkami. Teraz, kiedy jest już ciepło, należy nosić je jak najczęściej odkryte, aby po zimie mogły dobrze się dotlenić.

— Serdecznie pani dziękujemy za wszystkie rady. Mamy nadzieję, że dzięki korzystaniu z nich zmniejszą się te tak bardzo częste wśród naszych czytelników kłopoty z włosami.

Rozmawiała:
BARBARA SKÓRSKA
Foto: K. Adamowski

W barze mlecznym było bardzo tłoczno. Od okienka odchodzili ludzie z talerzami w rękach. Nie mieli gdzie usiąść. Jedna z pracownic baru zwróciła się więc do tęgiego jegomościa:

— Proszę pana, proszę nie zajmować niepotrzebnie miejsca. Przecież ludzie czekają. A pan nie je.

Oburzony jegomość odpowiedział:

— Jakim prawem zwraca mi pani uwagę? Ja właśnie dopiero przed chwilą skończyłem **jeść konsumpcję!**

Po tej górnolotnej i nadętej replice odczekał chwilę i wyszedł.

Słysząc to uśmiechnęłam się do siebie, bo setnie ubawił mnie zwrot: **„skończyłem jeść konsumpcję”.** To tak, jakby ktoś powiedział: **„skończyłem robić robienie”.** A przecież można było odpowiedzieć zwyczajnie: **skończyłem jeść obiad** (zupę) albo bardziej uczenie (jeśli już ktoś tak lubi): **skończyłem konsumować, skończyłem konsumpcję.**

*

A oto inny dialog:

— Jak pani sądzi, czy można otworzyć okno?

— Sądzę, że można, nie jest przecież zabite na stałe, ale nie wiem czy wolno. To przecież nie moje mieszkanie.

Rzecz w tym, moi drodzy, żeby nie mylić wyrazów: **można** i **wolno.**

„Można” oznacza wszak możliwość fizyczną, a „wolno” — pozwolenie.

Wasza
mgr KROPECZKA

Gra o „Pierścień księżnej Anny” trwa!

„Żaczek”

Nasz teatr istnieje od 1968 r. w Młodzieżowym Domu Kultury w Puławach. Zespołem opiekuje się pani Olga Kultys.

Do tego teatru zgłaszało się wielu ochotników, ale potem ich zapał gasł i pozostawali ci najwytrwalsi, najsolidniejsi, którzy przeszli zwycięsko próbę, która nie była lekka!

Próby mamy dwa razy w tygodniu. Odbywają się one w ciasnej izdebce, gdzie w czasie zajęć stoły i krzesła ustawiamy w piramidy pod ścianą.

Na początku nasza pani czyta sztukę, którą zamierzamy wystawiać. „Aktorzy” słuchają, a potem dyskutują o nastroju sztuki (to bardzo ważne!) i głównych rolach. Potem, po rozdzieleniu ról, opanowuje się tekst pamięciowo poprzez długie ćwiczenia (modulacja głosu, znaki przestankowe, intonacje itp.). Dopiero, gdy tekst jest dobrze opanowany, zaczynamy próby właściwe, tzn. z gestem, mimiką, ruchami, ustawianiem sytuacji na scenie... To ważny i trudny moment. Tutaj już wchodzi w grę fantazja i wyobraźnia aktora.

Pani nam nie mówi, jak trzeba odegrać daną scenę, gdyż nie chce, aby ruchy „aktora” stały się mechaniczne i nienaturalne. Pozostawia mu całkowitą swobodę. „Aktor” musi odegrać tę scenę, tak, jak sobie sam ją wyobraża. Po próbie znów nie pani ocenia, a „aktorzy”-rówieśnicy, bo tylko oni mogą odebrać takie wrażenie, jakie później odbierać będą dzieci-widzowie.

Tak pracujemy. A gdy już cała sztuka jest gotowa, wystawiamy ją w różnych szkołach i pokazujemy naszym kolegom. Nasi widzowie przeważnie są zachwyceni i długo biją nam brawo.

Aktualnie teatr „Żaczek” wystawia sztukę „Sąd pionierów”. Zapraszamy na przedstawienie. (aw)

Dorotka Zuzaniuk — Puławy

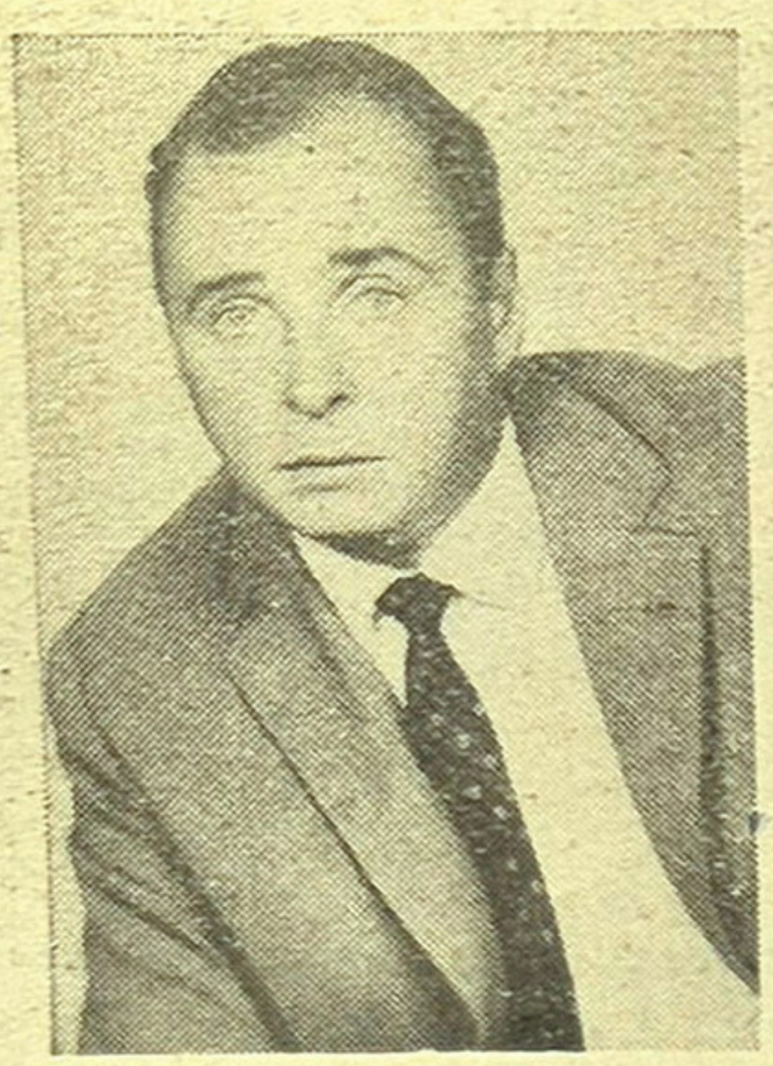

Kazimierz Brusikiewicz

— Od 1952 r. jest pan nieprzerwanie w teatrze „Syrena". Czy pan pamięta jej pierwszy warszawski program?

— Oczywiście, było to jeszcze w starej siedzibie teatru „Buffo", który potem wszedł w skład „Syreny". Dawaliśmy rewię pt.: „Objeżdżalnia społeczna". Dzisiejsza „Syrena" mniej nastawia się na satyrę, za to więcej na składankową rewię, raz lepszą, raz gorszą. Lubię ten teatr. Właśnie za kilka dni wyjeżdżam z całym zespołem na występy do ZSRR.

— Pan też nie prowadzi osiadłego trybu życia?

— Ach, nie! Często podróżuję. Dużo po kraju z koncertami, np. ostatnio z programem estradowym pt.: „Zapamiętaj, że to my". Z zagranicznych wojaży była Ameryka z rewią pt.: „Cie, choroba", była Szwecja z „Pozdrowieniami z Warszawy" i kilka innych krajów. Niedawno wróciliśmy właśnie z Kalifornii, gdzie dla tamtejszej Polonii dawaliśmy program „Upominki od rodzinki". Przyjmowano nas tam niezwykle serdecznie.

— Razem z panem wędruje i żona, znana aktorka Lidia Korsakówna. Jak reaguje na taką częstą rozłąkę z rodzicami wasza córeczka Lucynka?

— Już się przyzwyczaiła. Wie, że zawód nasz tego wymaga. Zresztą, jak sama z uporem twierdzi, też chce zostać aktorką. Na razie występowała w telewizji w programie „Muzyki lekkiej, łatwej i przyjemnej" wraz z innymi dziećmi. Bardzo była z tego dumna.

— Miejmy nadzieję, że pójdzie w ślady rodziców, tak jak często to się zdarza w rodzinach aktorskich.

— Nie byłbym tym zbyt zachwycony. Każdy chce, by jego dziecko miało żywot lekki i spokojny. Tymczasem zawód aktora to ciężka praca na co dzień, mnóstwo niepokojów, konfliktów, dramatów...

— No, nie przesadzajmy. Zdarzają się przecież miłe i radosne momenty w życiu aktora. Ot, choćby możliwość przeżycia różnorodnych przygód. Czy pan takich nie miewa?

— Przeżyłem trzęsienie ziemi! Naprawdę! Zdarzyło się to w Aszchabadzie podczas naszych koncertów w ZSRR. Ekipa nasza siedziała na lotnisku i nagle... kamienne ławki zaczęły pod nami drżeć i dygotać. Spojrzałem na kolegę Glińskiego podejrzliwie. Czyżby on płatał jakieś figle? Ale nie. Wszyscy zaczęli uciekać w popłochu, a ja zostałem na tej ruszającej się kamiennej ławie. Po chwili wszystko ucichło. Byliśmy bladzi jak ściana. Było to 29 lipca 1971 roku, wtedy kiedy zdarzyło się potężne trzęsienie ziemi w Iranie. Aż do Aszchabadu dotarł wtedy ten wstrząs. No i niech pani powie, czy aktor ma spokojny żywot?

ALICJA WIELGOŁAWSKA

C. d. ze str. 1

Czy można jednak udawać siebie? A aktor estradowy wychodząc na scenę i pozostając sam na sam z widzem, demonstruje mu przede wszystkim siebie. Swoją indywidualność, głos, uśmiech, gest... W takich wypadkach nie można być sztucznym, nie można niczego robić na niby. Trzeba dać widzowi cząstkę swojego wewnętrznego ciepła, jak ja to nazywam.

— A Malinowski z „Podwieczorków przy mikrofonie"?

— Malinowski to nie ja. To już sceniczna postać. Razem z kierownikiem Florczakiem tworzymy jak w teatrze mini-scenki, a więc możemy sobie poudawać. Malinowski jest sympatycznym nicponiem i nierobem udającym spryciarza, jego kierownik zaś to fujara i bęcwał udający ważniaka. Cały dramat!

Malinowskim jestem już od 15 lat, ale choć cieszy mnie ogromna życzliwość radiosłuchaczy, nie zaliczam tej roli do swoich życiowych osiągnięć.

— Zdaje się, że kariery aktorskiej nie zaczynał pan jednak od estrady?

— Nie. Startowałem w... Operetce jako liryczny tenor. Śmieszne, co? Mój ojciec, sławny niegdyś amant wodewilowy i operetkowy uważał, że powinienem pójść jego śladami. Ale ja nie mam w sobie nic z amanta, niestety... Zacząłem więc grać drobne rólki dramatyczne. Wyobrażałem sobie, że stać mnie na Hamleta, Kordiana. Tymczasem raz w jakiejś bardzo poważnej roli dostałem na scenie... czkawki. Robiłem to tak pocieszne, starając się zresztą ukryć ten fakt, że w rezultacie dyrektor teatru powiedział po spektaklu: „Pan powinien grać w komediach, a nie w dramacie".

No i tak się zaczęło. Z pożytkiem dla mnie i chyba dla widzów też...

W imprezie młodzieżowej pt. „Legendy warszawskie" Kazimierz Brusikiewicz jako dozorca warszawskich Łazienek.

C. d. ze str. 1

górnej trybuny stadionu upodabnia się to wszystko do gigantycznego grzebienia, po którego zębach pomkną za chwilę sprinterki.

Skupione twarze sportsmenek, sylwetki w pozycji „gotów". Pada strzał! Ruszyły idealnie. Pierwszy płotek „biorą" wszystkie niemalże równocześnie. Na drugim, trzecim wyraźnie na czoło stawki wysuwa się Sukniewicz. Nagłe przyspieszenie po pierwszej przeszkodzie, nienaganny rytm pracy nóg, płynne przejście przez kolejne płotki powodują, że rywalki Teresy pozostają kilka metrów w tyle i już nie mogą zagrozić jej w końcowym sukcesie. Po chwili na tablicy pojawia się wynik 12,8 sek. Rekord świata! Wielki entuzjazm na trybunach. A jaka jest prędkość wiatru? Ten wiatr, który chłodził rozgrzane powietrze, był ulgą dla siedzących w skwarze kibiców, stanowił jednocześnie zmorę dla sportowców. Ile to ciężko wypracowanych rekordów nie zostało przez niego uznanych.

Sędzia podnosi jednak białą chorągiewkę, tym razem wskazówki wiatromierza nie wychyliły się poza krytyczną granicę. Mamy jeszcze jeden polski rekord świata!

Memoriał Janusza Kusocińskiego rozegrany w roku 1970 zapisał się więc złotymi literami nie tylko w historii polskiego sportu.

Historia z KOLCAMI

— Cieszę się z uzyskanego wyniku — powiedziała mi wówczas Teresa Sukniewicz — myślę jednak teraz o dniu, w którym po raz pierwszy zasmakowałam w startach na prawdziwe bieżni lekkoatletycznej. Na stadion przyszłam wtedy z babcią. Miałam 12 lat i... takie czarne, śmieszne warkoczyki.

HARCERSKA OLIMPIADA

Zaczęło się to wszystko dość przypadkowo na Międzynarodowym Obozie Harcerskim w Cieplicach, gdzie pojechałam po ukończeniu VI klasy. W obozowych igrzyskach zwyciężyłam bieg na 60 metrów i byłam druga w skokach wzwyż i w dal. Bardzo się cieszyłam z tych sukcesów. Po powrocie do domu opowiedziałam o tym tacie, byłemu sportowcowi. On namówił mnie, bym zapisała się do sekcji lekkoatletycznej. Początkowo specjalizowałam się w biegach płaskich 60 i 100 metrów. Pewnego dnia trener Tadeusz Szczepański powiedział:

— Teresa, jesteś szybka i sprawna, spróbuj biegów przez płotki.

Spróbowałam. W roku 1964 pobiłam rekord Polski młodziczek. W rok później wyrównałam rekord juniorek. Potem startowałam na zagranicznych torach. W mojej karierze było także wiele przykrych momentów. Chociażby pamiętne dla mnie mistrzostwa Europy. Byłam w życiowej formie, marzyłam o medalu. Cóż z tego, skoro na starcie biegu finałowego pozostałam kilka metrów w tyle, sądząc, że zawodniczka obok mnie zrobiła falstart. Ponowny strzał startera jednak nie padł. Goniłam rywalki, ale o sukcesie nie mogło być mowy.

Rekord świata Teresy Sukniewicz został wkrótce poprawiony przez Karin Balzer z NRD, ale nasza sportsmenka nie daje za wygraną, pragnie prześcignąć swą konkurentkę na monachijskich igrzyskach.

CENA REKORDU

Wdzień po ustanowieniu rekordu świata zastałem panią Teresę na treningu. Urzeczony patrzyłem na jej ciężkie zmagania z bieżnią, płotkami. Gimnastyka, krótka rozgrzewka i do znużenia powtarzane poszczególne elementy biegu. Była upalna niedziela, większość ludzi zażywała odpoczynku, a dziewczyna wyciskała z siebie siódme poty. Wszystko po to, by poprawić i tak już wyśrubowany czas, „urwać" z niego choć jedną dziesiątą sekundy. I tak każdy dzień dzielony był na zajęcia sportowe i ślęczenie nad studenckimi podręcznikami. Teresa Sukniewicz potrafiła jednak przygotować się do imprez sportowych i do egzaminów na uczelni. Zrezygnowała z kina, spaceru, teatru, ale jak sama powiedziała, uczyniła to bez żalu.

Dla nas jest wzorem sumienności, rzetelności w pracy i przykładem do naśladowania.

Już niewiele czasu zostało do rozpoczęcia Igrzysk w Monachium. Życzymy pani Teresie, by dostąpiła zaszczytu reprezentowania naszych barw i stanęła na olimpijskim podium.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto: M. Świderski

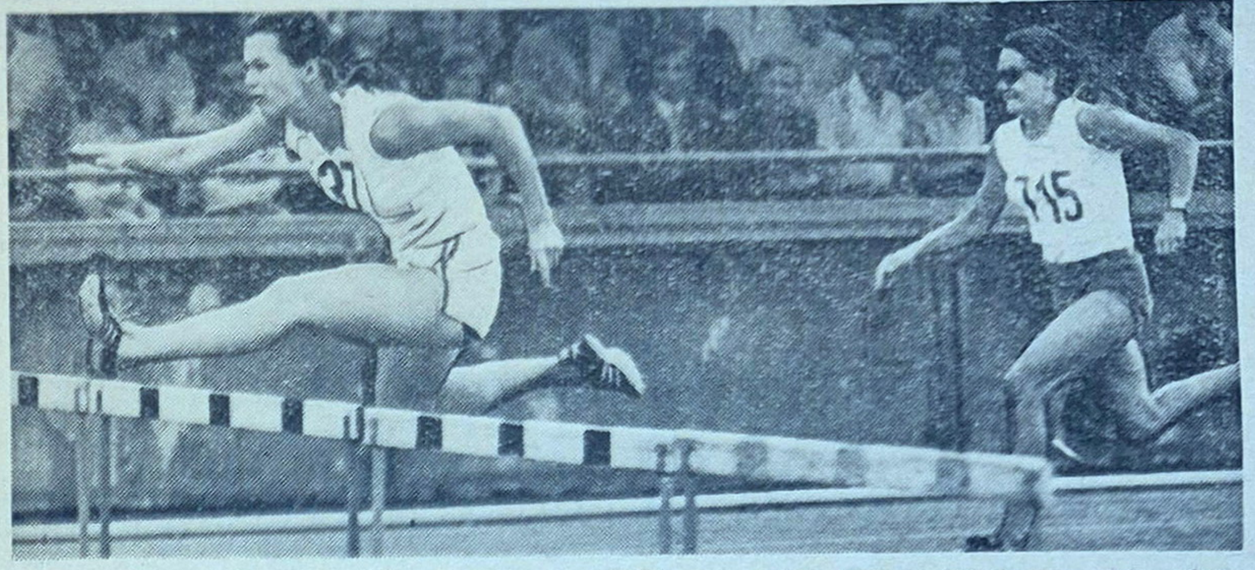

Wspaniała technika i płynność połączone z prędkością gwarantują Teresie Sukniewicz wiele sukcesów. Z tyłu jej wielka krajowa rywalka Danuta Straszyńska.

„Wiosenne porządki"

Rozwiązanie konkursu

zamieszczonego w 26/27 n-rze „Świata Młodych", dnia 31.III.—4.IV.1972 r.

Na konkurs wpłynęło 60 971 odpowiedzi.

Prawidłowe rozwiązanie: SZAFA: Czas najwyższy wszystkie rzeczy przed zniszczeniem zabezpieczyć. NAMIOT: Kto chce życie mieć ciekawe, wali wiosną na wyprawę. SPIŻARNIA: Wszyscy chłopcy i dziewczyny jedzą wiosną witaminy.

W wyniku losowania przyznano następujące nagrody:

ROWER SKŁADANY — Janusz Rutkowski — Stary Targ.

PIŁKI SKÓRZANE:

Ewa Pawłowska — Braniewo; Bożena Szweda — Bydgoszcz; Janek Brabański — Rogów Op.; Roman Sowiński — Kamieńsk; Zygmunt Mariusz — Lublin.

KOMPLETY KOMETKI: Bogumiła Brzegowa — Skawina; Maryla Otręba — Miastko; Maria Wołowska — Ostrów Lub.; Witold Gronek — Garwolin; Jerzy Kowalski — Łomża.

KOCHERY TURYSTYCZNE:

Mirosław Beker — Warszawa 101; Klaudiusz Bardosz — Siamianowice Śl.; Mieczysława Senkara — Chrzanów; Renata Ruszkowska — Piła; Zofia Kwiecień — Radom.

BONY KSIĄŻKOWE:

Elżbieta Czyżak — Skórzec; Grażyna Cipior — Koniecpol; Alicja Faber — Grajewo; Robert Madej — Częstochowa; Małgorzata Mateńko — Reszel; Sławomir Męczyński — Gliwice; Jerzy Ogorzałek Dobrzechów, Adam Pastuszko — Dębniak 12; Jan Szabłowski — Szepietowo; Sławomir Tomczyk — Gniezno.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Komunikat

● Rozwiązania konkursów i rozrywek umysłowych przyjmujemy do losowania WYŁĄCZNIE na kartach pocztowych.

Rozwiązania przysłane w kopertach nie będą brane pod uwagę w losowaniu nagród.

Prosimy o wzięcie tego pod uwagę, czyli — krótko mówiąc — ułatwcie pracę sobie i nam.

Redakcja

KIM ZOSTAĆ?

BIURO POŚREDNICTWA „ŚWIATA MŁODYCH"

Dzisiejszą informacją kończymy już swoją działalność w bieżącym roku szkolnym.

Przez kilka tygodni staraliśmy się pomagać Wam w trudnej decyzji wyboru przyszłego zawodu. Nie wiemy, w jakim stopniu nam się to udało, w jakim stopniu skorzystaliście z anonsów Biura. Bylibyśmy Wam wdzięczni za wszystkie nadesłane uwagi i propozycje zmian na przyszłość. Jeśli będziecie w tej sprawie pisali, zaznaczcie na kopercie: „Kim zostać?"

Do zobaczenia za rok! Biuro Pośrednictwa „Świata Młodych"

Mistrzowie wyobraźni

PAŃSTWOWE Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu przyjmuje w roku bieżącym kandydatów do działów ceramiki artystycznej i tkactwa.

Przyjmowani są absolwenci szkoły podstawowej w wieku 15—17 lat. Nauka trwa 5 lat. Absolwenci otrzymują tytuł technika sztuk plastycznych.

Egzamin wstępny składa się z kompozycji z gliny, rysunku, wycinanek. Po pomyślnym zdaniu egzaminu z uzdolnień plastycznych, uczniowie składają egzamin z języka polskiego i matematyki. Szkoła zapewnia miejsca w internacie.

Przeciwskazaniem zdrowotnym są choroby reumatyczne.

Pełne stypendium wynosi 519 zł miesięcznie. Stypendium w pełnym wymiarze otrzymują uczniowie osiągający bardzo dobre wyniki w nauce i bardzo dobry stopień z zachowania.

Program nauczania obejmuje przedmioty ogólnokształcące oraz zajęcia plastyczne. Ukończenie Liceum daje prawo wstępu na wyższe uczelnie.

Dokumenty wraz z podaniem o przyjęcie należy przesłać do dyrekcji Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, ul. Grunwaldzka 153, pow. Bochnia, woj. Kraków. (rj)

Chcę być milicjantem

DO podoficerskich, jak i oficerskich szkół milicyjnych przyjmowani są wyłącznie pracownicy MO. Natomiast, żeby móc rozpocząć pracę w organach MO, trzeba mieć ukończoną szkołę zawodową, zaliczoną służbę wojskową (lub posiadać przeniesienie do rezerwy bez odbycia służby wojskowej), nieskazitelną opinię, bardzo dobre zdrowie, odpowiednią prezencję (wzrost minimum 170 cm). Chętnie widziani są absolwenci wyższych uczelni, szczególnie po kierunkach studiów: psychologicznych, pedagogicznych, socjologicznych, chemicznych oraz fizycznych.

W chwili obecnej nie prowadzi się naboru dziewcząt do MO. (wm)

A może morze?

PO UKOŃCZENIU szkoły podstawowej można ubiegać się o przyjęcie do techników i szkół zasadniczych, przygotowujących do zawodów: rybaków, marynarzy-mechaników, monterów kadłubów statków rzecznych, monterów maszyn i urządzeń statków rzecznych, marynarzy żeglugi śródlądowej oraz do pracy w przetwórstwie rybnym tak na lądzie jak i na statkach bazach-przetwórniach.

Do techników przyjmowana jest młodzież w wieku od 15 do 18 lat, do szkół zasadniczych od 15 do 17 lat.

Termin składania podań upływa z dniem 15 maja.

Egzamin wstępny pisemny i ustny obejmuje takie przedmioty, jak: język polski i matematykę, do techników również fizykę. (W Technikum Przetwórstwa Rybnego zamiast fizyki obowiązuje egzamin z chemii).

O ostatecznym zakwalifikowaniu do zasadniczych szkół rybołówstwa morskiego decyduje tak zwany okres kandydacki, czyli staż na kutrach rybackich oraz w warsztatach.

Wykaz szkół resortu żeglugi:

● Technikum Przetwórstwa Rybnego — Gdynia, ul. Grabowo 2 (przyjmowane są również dziewczęta).

● Technikum Rybołówstwa Morskiego — Kołobrzeg, ul. Długa 2/3 (internat).

● Technikum Żeglugi Śródlądowej — Kozle, ul. Moniuszki 1 (internat; przyjmowane są również dziewczęta).

● Technikum Żeglugi Śródlądowej — Wrocław, ul. Brucknera 10.

● Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego — Darłowo, ul. Szpitalna 1 (internat; pierwszeństwo mają dzieci rybaków oraz młodzież z województw nadmorskich).

● Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego — Świnoujście, ul. Piastowska 35 (internat; pierwszeństwo mają dzieci rybaków oraz młodzież z województw nadmorskich).

● Zasadnicza Szkoła Żeglugi Śródlądowej — Wrocław, ul. Brucknera 10 (internat). (wm)

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (5)

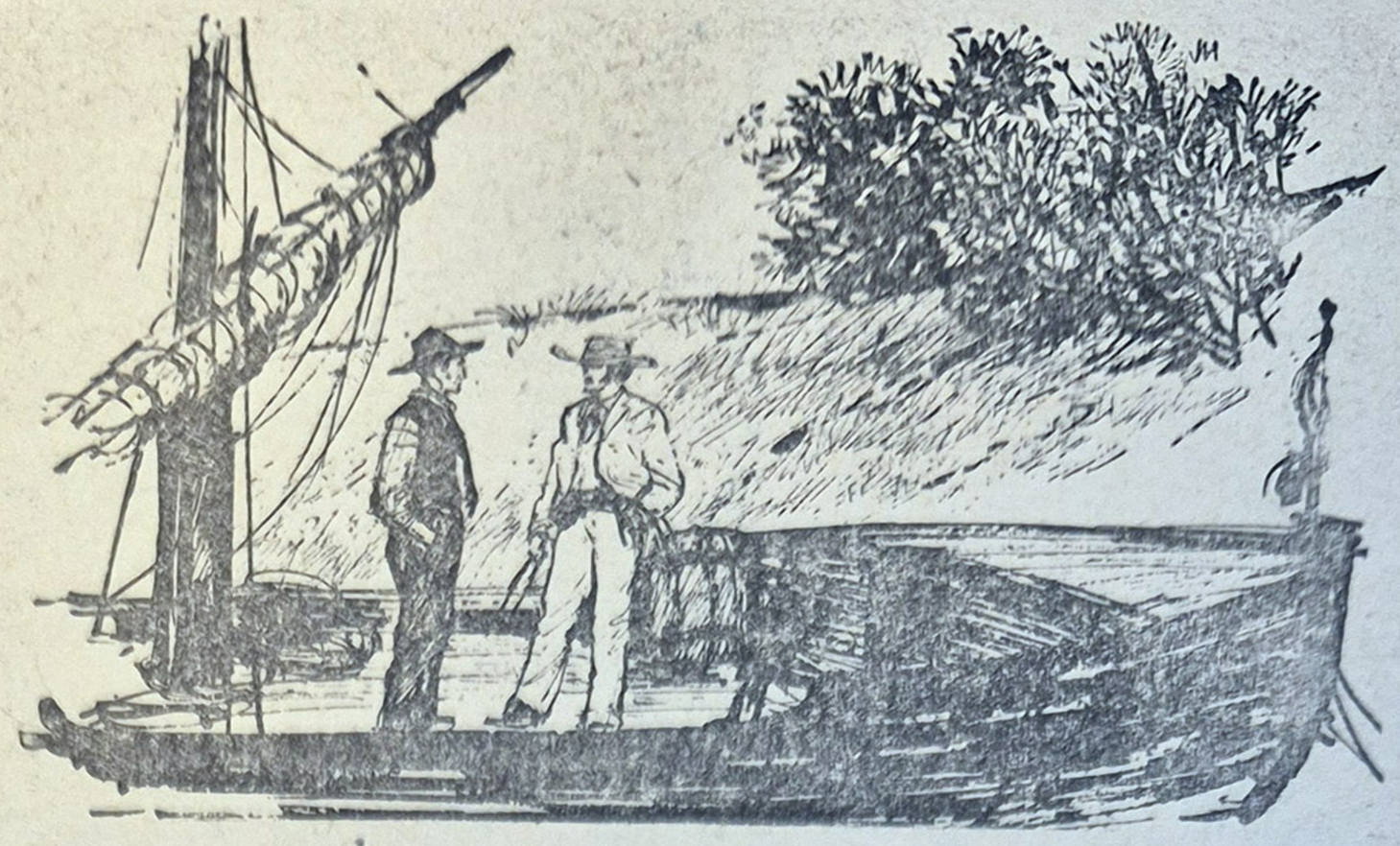

Rys. St. Rozwadowski

Z TYMI SŁOWAMI wyśliznął się jak wąż z kajuty, podciągnął się ostrożnie na niższy brzeg łodzi i po chwili był już w wodzie. Zniknął tak bezszelestnie, że stojący obok niego Jankes nie usłyszał nawet plusku wody i choć wychylał się i patrzał za nim, nie dostrzegł nawet śladu po czarnym; pod wodą popłynął z prądem w dół rzeki.

Poleridge dobrze już był obeznany z tego rodzaju handlem i dlatego umieścił swoją łódź tak blisko wsi murzyńskiej, aby Murzyni mogli poprzez pobliski gaj pomarańczowy niepostrzeżenie przekradać się na pokład. Wykorzystując tę sposobność Murzyni przytaszczyli nad ranem wszystko, co mogli przytaszczyć — to, co sami nagromadzili w oczekiwaniu na okazję, lub to, co zdołali ukraść w pośpiechu sąsiadom. Jeśli nie przyłapano ich na gorącym uczynku, nie potrzebowali się niczego obawiać, bo wszystko, co mogłoby ich obciążyć, zabierał biały na swojej łodzi.

Najodpowiedniejszą porą była trzecia nad ranem. O czwartej odzywał się już pierwszy dzwon murzyński i choć nadzorca nie od razu przystępował do swoich funkcji, niemniej jednak istniała zawsze obawa, że albo tak zwany zaganiacz Murzynów, albo dozorca — prawie zawsze również Murzyn — mogą ich zdemaskować i zdradzić. Nie można było liczyć na ich pobłażanie, bo choć ów massa Hoof był już dostatecznie bezlitosny, jego pomocnicy prześcigali go jeszcze w okrucieństwie.

„Transakcje" z Murzynami załatwiał Poleridge razem ze swoją żoną. Pani Betsy była szczególnie wrażliwa na zbyt „długie" ręce czarnych klientów i biada takiemu łobuzowi, który by zrobił niewłaściwy ruch ręką w kierunku jakiegoś przedmiotu, leżącego w pobliżu. W półmroku, jaki panował w tym niskim pomieszczeniu, musiała mieć po prostu sowie oczy, bo choć wędrowały one na wszystkie strony, nie zdarzało się, by napełniając jakieś naczynie cenną whisky uroniła choć jedną kroplę. Tak samo nikt nie mógł liczyć na dobrą cenę za chudą kurę lub kaczkę. Płaciła wtedy tylko połowę ceny, bez wielkiego targu. Cały handel odbywał się na pół szeptem, tak że ludzie, którzy spali w drugiej części łodzi, mogli słyszeć głosy, ale w żadnym wypadku nie mogli się w niczym dokładnie zorientować. Zresztą nie zależało im na tym. Członkowie załogi wiedzieli, że ich stary prowadzi potajemny handel z Murzynami i że dobrze na tym wychodzi. Dopóki łódź stała przy plantacji, mieli święto i co najważniejsze, stary nie skąpił w takich wypadkach whisky. Dlaczego więc mieli się mieszać do spraw, które ich nie dotyczyły?

Tym razem Murzyni zabezpieczyli się przed zaskoczeniem: dokoła mieszkania swego nadzorcy rozstawili straże, które miały ich ostrzegać umownymi sygnałami o wszystkim, co się działo w domu Hoofa. W każdym więc wypadku mogli jeszcze dotrzeć do gaju, zanim ktoś z jego ludzi byłby w stanie dopaść ich tutaj nawet na najbardziej rączym koniu.

Mimo zaprzeczeń kapitana nadzorca podejrzewał go o to, że ma whisky na pokładzie, myślał jednak o tym ze spokojem, wiedząc, jak bardzo go się boją czarni niewolnicy. Wczoraj jeszcze raz zabroniono im pod surową karą udawać się na pokład bez specjalnego zlecenia i wydawało mu się, że nikt by się nie odważył sprzeciwić jego zarządzeniom — a poza tym nad ranem wszyscy spali jak susły.

Ale pod tym względem mylił się nadzorca, gdyż Murzyni potrafili zerwać się ze swoich posłań o każdej porze dnia i nocy. Tym razem musieli zrobić sobie zapas whisky i tytoniu na dłuższy czas, nieczęsto bowiem zdarzało się tak szczęśliwie, by barki przybijały tutaj do brzegu i narażały się dla ich wygody na kary. Murzyni znosili naczynia wszelkiego rodzaju: dzbany, antałki, bańki, garnki blaszane i co tylko w pośpiechu popadło im pod ręce, i roili się dokoła łodzi jak pszczoły, póki Salomon, jeden z najaktywniejszych z tej całej gromady nie dał sygnału do powrotu. Właśnie nad lasem wschodziła gwiazda poranna, mieli więc jeszcze tylko tyle czasu, by dotrzeć do chat i ukryć w bezpiecznym miejscu swoje zakupy przed odezwaniem się pierwszego dzwonu. Za godzinę wszyscy musieli wyjść do pracy.

Przez cały ten czas państwo Poleridge mieli ręce pełne roboty. Żywy inwentarz, zniesiony przez Murzynów, trzeba było tak rozmieścić, by nikomu nie wchodził w drogę; umieszczono go na dolnym pokładzie, pełnym beczek, worków i skrzyń. Gdy rano załoga wstała, wszystko już było uporządkowane i nawet śniadanie było gotowe. Stary dał załodze wolną rękę, mogli iść na ląd, dokąd chcieli, ponieważ łódź miała pozostać tu jeszcze przez cały dzień.

Tego nie trzeba im było powtarzać dwa razy. Na łodzi pozostał tylko Jack, rodem z Illinois. Chciał doprowadzić do porządku swoją garderobę i w tym celu wybrał sobie miejsce na przednim pomoście łodzi, aby uniknąć prażących już promieni słońca. Co prawda miejsce to zarezerwował sobie kupiec, a raczej jego żona, Jack jednak, dobry, uczciwy i uprzejmy chłopiec, był ich ulubieńcem i niejedno, co innym by nie uszło, mógł robić bezkarnie.

Siedział więc sobie Jack wygodnie na dnie łodzi, podczas gdy na górnym pomoście przechadzał się ze swoim „gościem" pan Poleridge. Gościem tym był nadzorca plantacji, który przyszedł omówić z właścicielem łodzi pewien interes i zakończyć transakcję z bawełną, o czym poza nimi dwoma nikt nie powinien był wiedzieć. W toku rozmowy wyszło na jaw, że czcigodny nadzorca miał w swojej o dwie mile odległej szopie niezgorszy zapasik „własnych produktów", jak nazywał to, co kradł swemu pryncypałowi. Nagromadzony w ten sposób towar zaoferował teraz kupcowi, chcąc wyciągnąć od niego możliwie najwyższą cenę.

O tym, że Jack jest na pokładzie, nie wiedzieli, choć i tak nie krępowaliby się jego obecnością. Jack, pochłonięty swoją robotą, nie interesował się specjalnie tym, o czym mówiono na pokładzie, dosłyszał jednak większą część rozmowy, która nasunęła mu myśl, że dużo oszustów chodzi po tym świecie.

— Niech ręka boska broni, bym tu był plantatorem! — mruczał cicho. — Murzyni kradną drobiazgi, nadzorca — większe rzeczy, a to, co pozostanie, niech będzie dla właściciela. Niech kaci porwą tę złodziejską szajkę z ich handlem! Nie ma to jak północne stany naszego naprawdę wolnego, szczęśliwego kraju. Tu, na tym krwawym Południu, trzeba być albo psem, albo handlarzem żywym towarem, a ani na to, ani na tamto nie miałbym wcale ochoty.

— Na co nie miałbyś wcale ochoty? — zapytała pani Poleridge, która wchodząc na przedni pomost posłyszała ostatnie słowa Jacka.

— Na łatanie tej bluzy, gdyby się jeszcze raz podarła — sucho odpowiedział Jack, po czym wstał i potrząsnął bluzą, żeby ją doprowadzić do możliwego wyglądu. Nie chciał, żeby stara wiedziała, co myślał o tym całym handlu i że w ogóle zwrócił na to uwagę.

— Czy nie wybierasz się na ląd, Jack?

— O, na pewno, pani! — zaśmiał się młody marynarz. — Tylko że w tych łachmanach nie chciałem się ludziom na oczy pokazać, wstyd by mi było naprawdę wobec Murzynów, którzy przynajmniej na grzbietach mają całe bluzy. Czy to prawda, że muszą się obnażać, gdy ich czeka chłosta?

— Pst... Jack — powiedziała pani Poleridge grożąc mu ostrzegawczo palcem. — Bądź bardzo ostrożny z takimi uwagami na lądzie, bo w tych stanach, gdzie wolno mieć niewolników, człowiek Północy nie może ust otworzyć. Mogą go od razu okrzyczeć abolicjonistą [1]). Przyglądałam się raz czemuś takiemu w Nowym Orleanie i wolałabym widzieć za sobą stado głodnych wilków niż mieć do czynienia z białymi z Luizjany, gdy urządzają polowanie na takiego abolicjonistę.

— Hm, mogę sobie to wyobrazić! Ale przecież jesteśmy jeszcze w Ameryce i chyba biały człowiek, obywatel Stanów Zjednoczonych, może sobie na to pozwolić, żeby mówić, co mu ślina na usta przyniesie?

— Możesz mówić, o czym tylko chcesz — powiedziała pani Poleridge — ale, na miłość boską, ani słowa na temat niewolnictwa! W ostatnich latach źle tu patrzą na ludzi z Północy, a tutejsi biali obawiają się — zresztą nie bez racji — że wskutek tej gadaniny czarni mogą się wreszcie zbuntować. Podobno już tu i ówdzie wykryto spiski wśród Murzynów, a gdy byliśmy tu w zeszłym roku, na drugim brzegu rzeki w ciągu jednego popołudnia powieszono siedmiu Murzynów. Złapali przy tym i białego, który siedząc w gospodzie mimochodem nazwał to haniebnym okrucieństwem i powiedział, że czarni są takimi samymi ludźmi jak my. O Boże, jak oni temu biedakowi dali się we znaki!

— To chyba nie był Amerykanin — powiedział Jack, któremu ze złości i z oburzenia aż krew do głowy uderzyła.

— Nie Amerykanin? — zapytała kobieta. — Urodzony na tej samej ziemi co i ty czy ja i, o ile się nie mylę, pochodził z tego samego stanu, z Illinois. Tak, tak, Jack, ty nie znasz jeszcze południowców, bo, o ile wiem, jesteś po raz pierwszy na tych terenach. Więc proszę cię, miej się zwłaszcza pod tym względem na baczności. Na nic nie zwracaj uwagi, bo i tak nic nie zmienisz, poza tym nie rozmawiaj z Murzynami na temat niewolnictwa. Możesz mi wierzyć, że życzę ci dobrze, Jack. Najbardziej niewinne pytanie na ten temat może cię uwikłać w jak najgorsze tarapaty, jeżeli o tym dowiedzą się biali. **C.D.N.**

[1]) abolicjonista — zwolennik walki z niewolnictwem.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100021. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Nakład 422 000. Zam. 1491. A-60

Chciałbym Wam dziś przedstawić bardzo trudny problem z dziedziny antycząstek, antymaterii. Zagadnienie to, jak na długą historię nauki, jest jeszcze w powijakach. Uczeni zrobili dopiero pierwszy krok, a właściwie drugi. Pierwszy polegał na tym, iż potrafili sztucznie w laboratoriach fizycznych stworzyć antycząstki, odpowiedniki elementarnych cząstek materii, z których

ToMiK

zbudowane są wszystkie atomy. Tak powstał pozytron — antycząstka elektronu, antyproton — antycząstka protonu itd.

Drugim krokiem było stworzenie pierwszych antyatomów helu. Jednak do pełnego sukcesu — wytworzenia antymaterii — jest jeszcze szmat drogi.

Jestem pewien, że nie wszystko w dzisiejszym ToMiKu będzie dla Was zrozumiałe. A może przedyskutujecie ten problem na lekcji fizyki?

Prezes ToMiKa
ST. BOROWIECKI

•ANTYCZĄSTKI

•ANTYMATERIA

ANTYŚWIATY

W Cambridge przed wielu laty zorganizowano matematyczny konkurs, który m. in. zawierał następujące zadanie: Trzech rybaków łowiło ryby i zanocowało nad rzeką. Kiedy pierwszy rybak następnego ranka zbudził się, postanowił pójść do domu i zabrać z sobą swoją część zdobyczy. Stwierdził, że może on podzielić połów na trzy części, jeśli jedną rybę wrzuci z powrotem do wody. Uczynił to, wziął trzecią część połowu i poszedł do domu.

Wkrótce potem zbudził się drugi rybak, nic nie przeczuwając, że pierwszy jest już w drodze do domu. I on również zaczął dzielić zdobycz, przy czym również i on musiał jedną rybę wrzucić do wody, aby istniejący połów podzielić na trzy części. Podobnie postąpił trzeci rybak, który zbudził się najpóźniej, gdyż przy dzieleniu resztki połowu znowu o jedną rybę było za dużo. Pytanie brzmiało: ile ryb musiało być na samym początku?

Najbardziej oryginalną odpowiedź dał fizyk Paul Dirac. Uważał, że wystarczyły minus dwie ryby. Jeśli się jedną odrzuca, to pozostają minus trzy, czyli liczba, która się daje dzielić przez 3 itd. Ten na pozór tak paradoksalny wynik doprowadził Dirac'a — jak głosi anegdota — do postulowania istnienia antycząsteczek.

Elektronowe „morze" Dirac'a

Przyjął on mianowicie założenie, że fizykalne pojęcie pustej przestrzeni jest realizowane dzięki „morzu" elektronowemu, w którym wszystkie stany energii są obsadzone elektronami. Skoro się więc z niego wyjmie elektron i uczyni się go „widzialnym" lub wymierzalnym, pozostaje w „morzu" dziura. Ponieważ elektron sam jest elektrycznie ujemny, pozostająca dziura musi mieć ładunek dodatni. Elektrony i „dziury" (pozytony lub pozytrony) dają się więc — według wyobrażeń Dirac'a — wytwarzać parami w pustej przestrzeni, podobnie jak w przykładzie rybaków: nie ma się nic, wyjmuje się z „tego" „cokolwiek" i mimo to dochodzi się do logicznego modelu.

Dziwna hipoteza sprawdza się

Już w 1932 roku, w rok po przepowiedni Dirac'a, udało się amerykańskiemu fizykowi C. D. Andersonowi potwierdzić ten model. Na zdjęciach promieniowania kosmicznego odkrył on ślady cząsteczek, które wydawały się identyczne z elektronami, jednak ich ładunek był właśnie przeciwstawny ładunkowi elektronu. Tor ich lotu był mianowicie odchylony przez pole magnetyczne w prawo, zamiast w lewo. Również dalsze wnioski z teorii Dirac'a potwierdziły się.

Gdy promienie gamma o dostatecznej energii wstrzeliwuje się w jądro atomu, materializują się one, tworząc pary: elektron-pozytron. Więc jednak z materialnego „niczego" powstają cząsteczki. I na odwrót, stykające się pary cząsteczek — antycząsteczek rozpływają się w nicość, rozpromieniowują się w niematerialne, lecz bogate w energię promieniowanie gamma.

W 1955 roku amerykańscy fizycy w Berkeley (Kalifornia) odkryli istnienie dalszej antycząsteczki, mianowicie antyprotonu. Ta ujemnie naładowana cząsteczka jest odpowiednikiem protonu, dodatnio naładowanej „cegiełki" atomowej. Powiodło się również wytwarzanie par proton-antyproton z nie posiadających masy promieni gamma. W roku 1965 fizycy niemieccy skierowali najtwardsze promienie gamma (z synchrotronu) na ciekły azot i za pomocą czułych spektrometrów odkryli wśród nowo powstałych cząsteczek około 100 antyprotonów.

Dzisiaj do każdej prawie cząsteczki elementarnej znana jest już przynależna do niej antycząsteczka. Możliwość zastosowania antycząsteczek do budowania z nich antymaterii uskrzydla od tego czasu wyobraźnię naukowców i autorów powieści fantastyczno-naukowych. Zwłaszcza symetria materii i antymaterii, to znaczy ich występowanie parami, daje powód do różnych spekulacji myślowych.

Czy możliwe jest istnienie antyczłowieka?

Daje ona prawo do przypuszczenia, że gdzieś we wszechświecie muszą również istnieć gwiazdy, składające się z czystej antymaterii. Wśród tych gwiazd winny się znajdować antyświaty, czyli światy, zaludnione przez stworzenia z antymaterii. Ale nie dość na tym.

Amerykański fizyk-teoretyk, prof. Richards Feynman, udowodnił już przed dwudziestoma laty, że w sensie matematycznym pozytron, czyli antyelektron, można traktować jako elektron, który przebiega czas wstecz. Zatem człowieka z antymaterii można by porównać z normalnym człowiekiem, który z przyszłości żyje wstecz do przeszłości. Jeśli te spekulacje mają w ogóle jakieś realne podłoże, to czy mogłaby materia i antymateria faktycznie istnieć obok siebie we wszechświecie, nie rozsiewając równocześnie ogromnych ilości wyzwalanej energii?

W pobliżu nas nie ma antyświatów

Szwedzki fizyk Hannes Alfvan opublikował w 1966 roku model wszechświata, w którym istnieją zarówno gwiazdy, jak i antygwiazdy. Podobnie jak kropla wody na gorącej płycie kuchennej chroniona jest przez izolacyjną warstewkę pary przed natychmiastowym wygotowaniem, tak cienka warstwa mogłaby przeszkadzać rozpromieniowaniu się materii i antymaterii. Tylko w tej wąskiej strefie mogłoby wtedy dojść do wzajemnego unicestwienia obu rodzajów materii, natomiast same gwiazdy pozostawałyby nienaruszone. Wyzwalające się przy tym promieniowanie musiałoby oczywiście być możliwe do zarejestrowania na Ziemi.

Pomiary intensywności kosmicznych promieni gamma, dokonane na pokładzie amerykańskiego satelity, wykazały tak nikłe wartości tego promieniowania, że co najmniej w naszej Drodze Mlecznej i w sąsiednich galaktykach można z całą pewnością wykluczyć istnienie antymaterii. Jeśli mimo wszystko wszechświat ma być zbudowany w równych częściach z materii i antymaterii, to antymateria musiałaby „ukrywać się" w bardzo odległych częściach wszechświata. Natomiast samo istnienie antymaterii pozostaje bezsporne. Zespołowi radzieckich fizyków pod kierownictwem prof. Prokoszkina udało się niedawno wytworzyć jądra szlachetnego gazu helu z czystej antymaterii — z antyprotonów i antyneutronów. Za pomocą protonów przyspieszonych w aktualnie największym synchrotronie na świecie, w Sierpuchowie, do energii 70 miliardów elektronowolt i wystrzelonych na aluminium, wytworzyli uczeni radzieccy ponad dwieście miliardów nowych cząsteczek, a wśród nich 5 jąder antyhelu.

Antymateria paliwem przyszłości

DYREKTOR Instytutu Fizyki Jądrowej Syberyjskiego Oddziału Akademii Nauk ZSRR, prof. Gersz Budker zakomunikował, że w najbliższych latach uruchomiony zostanie w Związku Radzieckim akcelerator z przeciwbieżnymi strumieniami protonów i antyprotonów. Będzie on aż 50-krotnie mniejszy i tyleż razy tańszy od dotychczasowych. W przyszłości — powiedział uczony — akceleratory takie mogą odegrać rewolucyjną rolę w historii ludzkości jako jedyna racjonalna metoda wytwarzania energii. Zdaniem prof. Budkera, nadszedł już czas, aby uczeni poważnie pomyśleli o anihilacyjnym paliwie, a więc takim, które powstaje w wyniku łączenia materii z antymaterią. Chodzi o wykorzystanie następującego zjawiska; cząsteczki i antycząsteczki wzajemnie nie znoszą swej obecności i przy zetknięciu się ulegają unicestwieniu, anihilacji. Zorganizowana w postaci czastek, atomów i drobin materia i antymateria przekształca sie przy tym w promienistą energię świetlną. Nastepuje wówczas wydzielanie sie maksymalnej ilości energii na jednostkę paliwa — 1000 razy wiecej niż w reakcji termojadrowej i miliard razy więcej niż dostarcza energii najlepsze współczesne paliwo rakietowe.

Uczony przypuszcza, iż na znalezienie sposobu otrzymywania i wykorzystania antymaterii potrzeba około 50 lat.

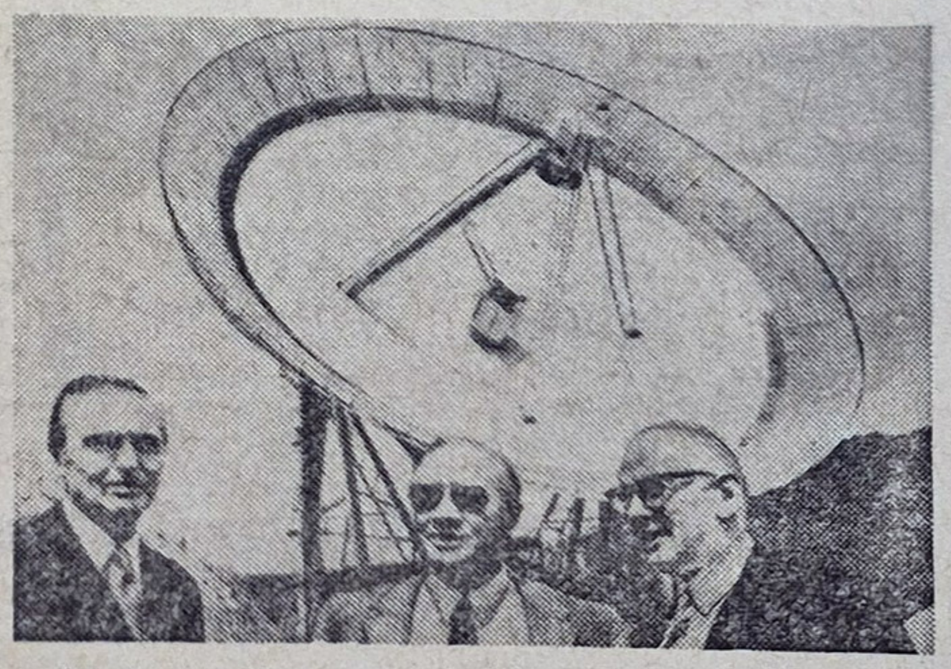

Rok temu oddany został do użytku największy na świecie radioteleskop zainstalowany w odległości 40 km od Bonn (NRF). Ma on średnicę 100 metrów i może odbierać fale elektromagnetyczne wysyłane przez radioźródła odległe aż o 12 miliardów lat świetlnych.

Foto: CAF - Unifax

TYTUS

ROMEK I A'TOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

STRESZCZENIE POPRZEDNIEGO ODCINKA:
CHŁOPCY WYLĄDOWALI NA NIEZNANEJ WYSPIE. SZUKAJĄ TYTUSA. KTO NIE CZYTAŁ, NIECH ŻAŁUJE.

WEJDĘ NA DRZEWO. MOŻE Z GÓRY ZOBACZĘ TYTUSA

SŁUSZNIE.

UCIEKAJMY!

ZDUSZĘ SSSŁABE TE ISSSTOTY, KIEDY SSSCHWYTAM W SSSWOJE SSSPLOTY.

METODA OBRONY NR 27 HOP!...

... DO TYŁU!

CZY UCIEKAĆ W TYŁ SIĘ GODZI, ZAMIAST CZOŁA STAWIĆ - MŁODZI?

ROMKU, RATUJ!

NIE BYŁO TAKIEGO MĘŻA, CO BY KIWNĄŁ SSYSSY WĘŻA.

ZWYCIĘŻYLI MNIE PRZYBYSZE, NIE MAM SIŁY, LEDWO DYSZĘ!

NIE DARUJĘ TEJ PORAŻKI, ŚCISSSNĘ, ZDUSZĘ, LUDZKIE WĄŻKI.

ZNOWU NAS GONI!

METODA OBRONY NR 14!

PAM!

NO, NARESZCIE UWOLNILIŚMY SIĘ OD TEGO GADA.

PŁAZA

JAKA RÓŻNICA?

PŁAZ MOŻE PUŚCIĆ GADA PŁAZEM, A GAD NIE MOŻE PŁAZA ZAGADAĆ.

STÓJ

TA TRAWA JEST PODEJRZANA!

RZUĆ KAMYCZEK.

CO TO?

HIPIMRÓWKA STOKOLCÓWKA!

CO KROK JAKIEŚ NIEBEZPIECZEŃSTWO. MUSIMY ZDWOIĆ CZUJNOŚĆ.

ZDWOIĆ TO MAŁO. MUSIMY POTROIĆ, A NAWET SPIĘCIOKROTNIĆ.

TU PODEJRZANA GAŁĄZKA, TAM JAKIŚ DZIWNY PIEŃ, TU COŚ SZELEŚCI...

TAM LIŚĆ DZIWNIE ZWISA.

MUSIMY OBNIŻYĆ CZUJNOŚĆ. PRZY SPIĘCIOKROTNIONEJ WSZYSTKO WYDAJE SIĘ PODEJRZANE.

SŁUSZNIE. WYSTARCZY ZDWOJONA.

ZA TYDZIEŃ: TYTUS W NIEBEZPIECZEŃSTWIE!